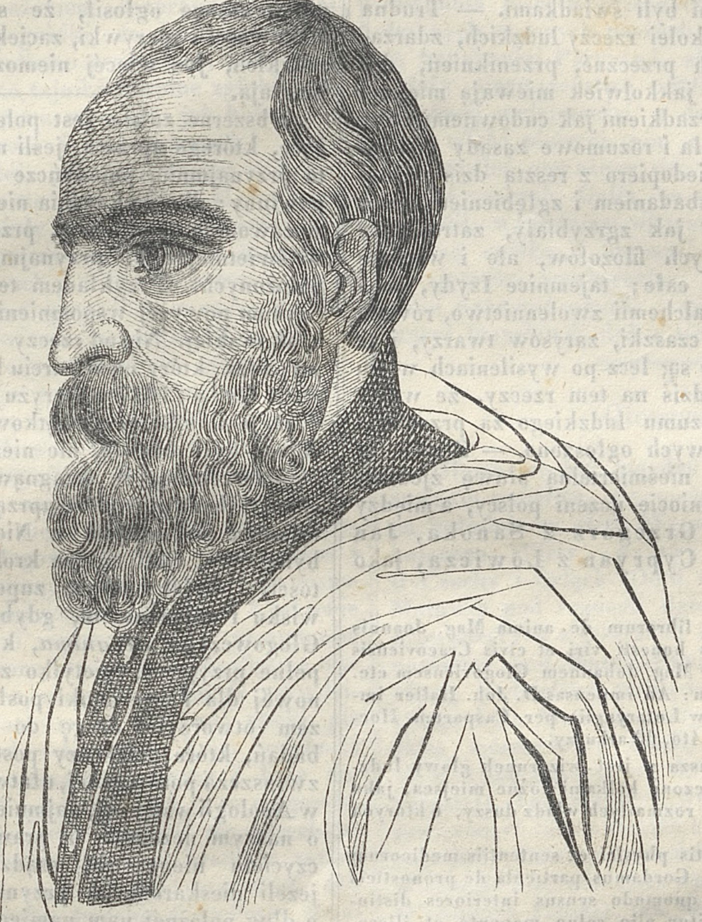
Przyjaciel Ludu.

Rok piąty. **No. 45.** **Leszno, dnia 11. Maja 1839.**



Jan Głogowczyk. a)

Chieromancya panny Lenormand.

(Ciąg dalszy.)

Z ostatnich nakoniec proroctw na kilkanaście lat wprzód, to jest 1815. orzeczonych, a w 1831 sprawdzonych, przytaczają pisma publiczne i quinterne z żywota Ludwika Ośmnastego ułożone, to jest liczby: 68, 36, 14, 26 i 18, które wiek, rok panowania, dzień wnijścia sprzy-

---

a) Za rektoryi *Jana Łatoszyńskiego* i *Macieja z Kobylina*, którzy rządzili Akademią w r. 1483 i następujących, podług centuryi Radymińskiego, sława jéj tak napełniała świat chrześciański i uczony, iż Innocenty III. pap. przez posłane umyślnie Breve, modlitwom się jéj polecał; i mnóstwo cudzoziemców, Szwedów, Duńczyków, Węgrzynów, Niemców i innych gromadziło się na nauki do Krakowa. Był to czas, w którym słynęły imiona *Jana Kantego*, niemniéj darem nauczycielstwa, jak gruntowną świątobliwością życia i pełnością cnót prawdziwych głośnego, *Bernarda z Nissy*, pilnego naśladowcy tak czcigodnego wzoru; *Jana z Głogowa*, mało w swym wieku równych mającego filozofa i matematyka. Godny następca *Bernarda z Nissy* w prowadzeniu rządu edukacyi xięcia Gastolda, syna Kazimierzowego, szczęśliwie ją do zamierzonego kresu w r. 1492 doprowadził. Jego to sławie mianowicie przypisać należy ów wielki napływ do Krakowa cudzoziemców, znęconych pewnością znalezienia tu na doskonalszym stopniu filozoficznych i matematycznych nauk, pod tak powszechnie zachwalonym nauczycielem. Jakoż prace jego, których trzechwieczny przeciąg czasu niezatarł pamiątki, dowodzą, iż niedaremnie imie *Jana z Głogowa*, w tak powszechnéj było wziętości. Dzieła jego wyszłe z druku po różnych miejscach i w rękopismach, w książnicy Jagiellońskiéj zachowane, wylicza Sołtykowicz str. 168, Bentkowski w swéj hist. litter. T. II. str. 19.

mierzeńców do Paryża; dzień wstąpienia na tron i liczbę kolei imienia jego jako Ludwika XVIII. obejmowały; a które w rzeczy saméj wyciągnione, wielu z obywatelów stolicy wzbogacić miały. — Lecz, czyli te i tym podobne proroctwa, wróżby, zgadnienia nakoniec; są prawdziwe, rzetelne? ci jedynie stwierdzićby to mogli, którzy bez uprzedzeń, podejścia, naocznymi zadziwiających orzeczeń i wyroczni byli świadkami. — Trudna zaiste przeczyć w kolei rzeczy ludzkich, zdarzających się pewnych przeczuć, przeniknień, domysłów; lecz te, jakkolwiek miewają miejsce, są przecież równie rzadkiemi jak cudownemi, żeby pod pewne prawidła i rozumowe zasady podciągnąć się dały. Niedopiero z resztą dzisiaj mozolono się nad ich zbadaniem i zgłębieniem, gdyż jak świat dawny, jak zgrzybiały, zatrudniały nietylko pojedyńczych filozofów, ale i wspólne akademie i narody całe; tajemnice Izydy, marzenia astrologów, alchemii zwolennictwo, równie jak wróżba z rąk, czaszki, zarysów twarzy, i te zdawna rozważane są; lecz po wysileniach wielu wieków, stanęły dziś na tem rzeczy, że wszystkie te ubocza rozumu ludzkiego za przedmiot ciekawości umysłowych ogłoszono. — Z tych też właśnie powodów nieśmiertelną sławę zjednali sobie w tym przedmiocie uczeni polscy, a między wielu innymi ów Grzegórz z Sanoka, Jan z Głogowy *b)* i Cypryan z Łowicza, jako poprzednicy, nauczyciele i fundatorowie prawéj filozofii, kraniologii, fizyognomii, przez następnych uczniów swoich: Bakona, Galla i Lavatera, rozpowszechnionych. Prawdy wielkie i przestrogi najzdrowsze drukiem i na kilka wieków przez nich przodem ogłoszone, dzisiejszy świat cywilizowany po wielu ścieraniach się i szermierstwie rozumów, tak dalece, za wielkie, za dostateczne, niezwruszone ogłosił, że stawszy się dziełem ciekawości i rozrywki, zaciekaniami swemi, głów ludzkich, już więcéj niemozolą i próżno niezaprzątają. ——————

Obszerne zaiste jest pole dotąd odłogiem leżące, którego uprawą, jeśli nie towarzystwa całe, to przynajmniéj pojedyńcze umysły zająćby się powinny; dla wykazania nieprzeliczonych zasług w zawodzie cywilizacyi, przez uczonych naszych w świetniejszych przynajmniéj epokach kraju położonych. Przykładem tego niech będą Jan i Szymon powyżéj wspomnieni professorowie Akad. krakowskiéj. Nie od rzeczy będzie przytoczyć tu wypadek, który na otwarciu kursu kranologii przez pana Galla (1817 w Paryżu) miał miejsce. Wiadomo jest, iż Galla początkowa nauka czaszki tak dalece była błędną, nic nieznaczącą, a następnie i niedorzeczną, że ściągnąwszy uwagę zwierzchności, była powodem uprzątnienia go z Wiednia; tułaniem się swojém w Niemczech nadreńskich, bynajmniéj Gall ani na krok nieposunął jéj wartości, i byłaby nawet zupełnemu uległa urągowisku i zapomnieniu, gdyby nie pismo naszego Głogowczyka *de anima*, którego czytanie i zupełne przyjęcie, nietylko za zasadę rzetelnéj, a nowéj dla niego nauki posłużyło mu, ale zarazem otworzyło drogę do wszystkich dalszych badań, które dzisiejszy postęp anatomii wyższéj, zwłaszcza porównanéj, ułatwia. Ze zaś pan Gall w Apologii wstępnéj, najmniejszéj nawet wzmianki o naszym uczonym, a prawdziwym swoim nauczycielu nieuczynił, osądziłem za przyzwoitą jeżeli nieskarcić, to przynajmniéj upomnieć się o dług należnéj nam pamięci. Wdałem się tedy z p. Gall w rozmowę; a idąc po nici do kłębka, napomknąłem, iż nauka kraniologii, a do tego wyższéj, (którą dziś frenologią zowią) w Polsce tak dalece i odwiecznie znaną była, że w wieku

---

b) Quaestiones librorum de anima Mag. Joannis Versoris ad impensas honesti viri et civis Cracoviensis Dni. Joh. Haller per Mag. Johannem Glogoviensem etc. resoluta. — Na koncu: Ad impensas D. Joh. Haller impressum Metis (Mec w Lotaryngii) per Casparum Hocfeder Anno 1501, in 4to, 60 arkuszy.

Na 8 karcie arkusza *x* jest wizerunek głowy ludzkiéj, na któréj oznaczone kółkami różne miejsca, jako organa czyli siedliska rozmaitych władz duszy, o których tak mówi autor:

„Declaratio capitis physici ex sententiis medicorum doctrinaliter deducta, Gordamus particula de pronosticis virtutum animalium quomodo sensus interiores distinguntur et unus leditur alio saluo manente et illeso. Gordamus medicus. Intelligendum est, quod in cerebro tres sunt cellulae. Prima, quae est in parte anteriori. Secunda, quae est in medio; tertia, quae est in postremo. In anteriori ergo parte primae cellulae jacet *sensus communis*, cujus operatio est comprehendere omnes formas receptas in particularibus sensibus et judicare de eis. In postrema parte primae cellulae jacet *imaginativa*, quae in tota vita non quiescit nec tempore somni, nec tempore vigiliarum, homo enim sine imaginatione esse non potest, cujus operatio est componere, praecedentes enim virtutes nihil componunt, sed tantum recipiunt, praecedentes enim virtutes nesciunt fabricare, nec sertum componere ex diversis floribus et odoribus et imaginativa est, quae componit chymeram tragelaphum hircocervum et haec imaginatur hominem volare et imaginatur montem smaragdinum et postea componit et dicit, homo volat in montem smaragdino (sic) unde haec virtus habet duo nomina, si enim haec virtus obediens fuerit rationi et imaginativa sit vera sensibilibus conveniens, tunc dicitur *cogitativa*, si autem non conveniat sensibilibus et obediat *aestimativae*, dicitur *proprie imaginativa*, quia tunc imaginata sunt falsa et forte de impossibilibus. In postremo autem mediae cellulae jacet *aestimativa*, cujus operatio est judicare de formis sensu non perceptis sicut amicitia, et inimicitia, per hanc agnus judicat, quem ante non vidit esse inim cum et pastorem amicum, unde sicut aestimativa est in brutis, per quam reguntur, sic etiam homines reguntur per rationem. Unde homines, qui se regunt per aestimativam, contigit eos peccare in operationibus et tales homines sunt bestiales, qui autem diriguntur ratione, non deficiunt. In posteriori autem cellula est *memoria*, cujus operatio est conservari universaliter species omnium rerum et potentiarum praecedentium. Et subjungit. In homine autem supra has virtutes est quaedam virtus immaterialis, quae non est in organo, cui virtutes praedictae administrant et haec virtus divina, alta et felix *intellectus* dicitur. Omnes antem virtutes praedictae interiores *corporales* sunt et virtutes in *organo*. Aliquando enim deficit imaginativa et aliae sunt salvae. Aliquando autem imaginativa est salva et aliae sunt lą̨esae. *P. R.*

już XV. nietylko filozoficznie z katedry w Akademii krakowskiéj była wykładaną, ale co większa, dla swéj ciekawości i wziętości drukiem nawet po wielekroć razy ogłoszoną. (Pierwszy raz wyszło to dzieło nakładem naszego Hallera w Mec w Lotaryngii 1501 roku, drugi raz zaś w Krakowie 1522.) Ambaras, w którym go wprawił, byłby mi może stał się powodem delikatniejszego z nim obejścia; lecz, gdy po niejakiéj przerwie z lekceważeniem rozprawiać począł, oświadczyłem bez ogródki, że jakkolwiek kraniologia, do materyalizmu prowadząc, pierwszeństwa frenologii, jako tajniki moralne zgłębiającéj, ustąpićby powinna; ma wszakże, jak każda inna użyteczna wiadomość i mój szacunek! Lecz, badając rzecz bliżéj, gdy postrzegam w kranologii pana Galla tenże sam podział głowy ludzkiéj, na trzy oddziały władz umysłowych, które właśnie nasz Głogowczyk ogłosił; a co najgorsza, gdy czytam w pismach p. Galla też same, a nawet *dosłownie* wypisane przykłady z naszego uczonego męża; podziwienia mego zataić mi trudno! Na taką z méj strony zapowiedź, głębokie powstało milczenie, a grymas na twarzy zawstydzonego kraniologa, zdradzał najwidoczniéj kontrabandę, któréj dalsze wykrycie, dotykanie czaszki uczono, zbytniem czyniło! Dopełniwszy z resztą owo *suum cuique*, najgrzeczniéj przerywając dyskurs, rozstaliśmy się z sobą. To, com wspomniał o Janie z Głogowa, powtórzyć winienem i o Szymonie z Łowicza, którego klassyczne pismo *Enchiridion Phisiognomiae* (wyszło w Krakowie u Floryana 1532) i wzorami rysów namiętności wszelkich wzbogacone, rozsądnie i filozoficznie wyłożone, przekonywa, nietylko o tém, iż prawdziwym był on fundatorem téj ciekawéj nauki, ale zarazem nauczycielem Lavatera, który podobnież wszystko z niego wyczerpał, figury i linie namiętności ludzkich przekopiował, a co najgorsza, dwóch wielkich przytém dopuścił się grzechów, to jest: Że podobnież jak Gall kradzież zataił, a powtóre niepojął owéj wielkiéj przestrogi, aby wdający się w podobne badania filozoficzne, uważał je raczéj za dzieło rozrywki umysłowéj, ciekawości uczonéj; nie zaś za niemylną pewność, prawdy niezawodne; zdawało się albowiem zawsze Lavaterowi, że jest nieomylnym fizyonomistą, tak, jak się przywidziało niedouczonym wielu autorom, iż Lavater był pierwszym linii namiętności kreślicielem! (czytaj: Conversations-Lexicon Breitkopfa). Nakoniec: tenże uczony ziomek nasz Szymon, zostawił nam z rycinami traktat o chieromancyi w tłoczni Unglera 1532, wydany w Krakowie pod napisem *Enchiridion*. Pisma te wielce rzadkie znajdują się w bibliotece senatora Soczyńskiego w Krakowie.

Dla objaśnienia rzeczy, załączyliśmy w Nr. 44 str. 349. Czytelnikom P. L. wzór kranologii, wedle pierwszego jéj w Europie wykładu i to publicznego w Akademii krakowskiéj przed 1500 jeszcze rokiem, a to przez naszego ziomka filozofa *Jana z Głogowy* podany i drukiem ogłoszony. Naśladowcy jego: *Gall, Spurzheim*, niemniéj *Spix, Kambe, Ottin, Fossati*, równie jak towarzystwo frenologiczne angielskie, nietylko żywcem, całkowicie aż do podziałów i siedlisk władz umysłowych przyjęli całą naukę kraniologa naszego, ale co większa: stósownie do postępu Anatomii i fizyologii, a nadewszystko *porównanych*, dziś ją doskonalić bez przerwy nieprzestają. — Z porównania pism tegoczesnych autorów z dziełami dawnych uczonych naszych, pokazuje się nadto, że bynajmniéj Paryżowi, ale naszemu Krakowu należy pierwszeństwo publicznego wykładu téj ciekawéj umiejętności, a do tego i krytycznie, i na 3 wieki pierwéj, nim o tém w Europie nawet myśleć poważono się; a nakoniec, że kiedy za dni naszych, Galla, za to, że się naśladować ośmielił, wygnaniem ukarano; to Kraków publiczną opieką i uczonych i wszelkie nauki i umiejętności zaszczycając, światu ucywilizowanemu panować umiał, i piękny przykład tolerancyi umysłowéj dał z siebie.

Ołomuniec.

Ołomuniec był niegdyś stolicą potężnego Morawców państwa, sięgającego granicami swemi na południe w głąb Węgier, na wschód dotykającego Wisły, a na północ zachodzącego w Czechy i Szląsk. Od 6. do 9. stulecia kwitnęła Morawia pod rządami dzielnych królów, ciągle prowadzących z cesarzami niemieckimi walki; aż nareszcie pod Karolingami wycieńczona, padła ofiarą, podzielona pomiędzy Austryą i Czechy. Odtąd była Morawia margrafstwem lennem czeskim monarchom, dzieląc ich losy i koleje. W r. 1526 dostała się do Austryi, a w r. 1619 przestała być margrafstwem, pod temi samemi prawami, co inne państwa austryackiego dzielnice, zostając. Dzisiejszą siedzibą rządu Morawii jest miasto *Brünn*, ludniejsze wprawdzie (Brünn 40000, Ołomuniec 12000) jak *Ołomuniec*; ostatnie jednakże pięknemi świątyniami i gmachami, jakoteż zajmującém i szczęśliwem swém położeniem, przypomina dawny gród królów. Pałac księcia biskupa tutejszego jest jednym z najpiękniejszych budowli w Austryi, a dochody bogatéj kapituły wynoszą przeszło 600000 złt. r. Akademia tutejsza, w r. 1827 zreformowana, przez samych krajowców jest tylko odwiedzaną; pod jéj styrem zostaje gymnazyum, akademia kunsztów, seminaryum duchowne i szkoła politechniczna. Muzea X. Arcybiskupa, każdemu zawsze przystępne, ściągają do Ołomuńca niejednego uczonego badacza; niemniéj zajmują odwieczne świątynie: katedra, kościół S. Maurycego i wspaniały ratusz. W nowszych czasach został Ołomuniec tak ufortyfikowany, iż do pierwszych twierdz monarchii austryackiéj należy.



Widok Ołomuńca.

227. 228. Medale z galeryi hr. Ed. Raczyńskiego.

Nr. 227. Cztery osoby w koronach klęczące wznoszą oczy do góry, gdzie widać imie JEZUS w promieniach. Obok nich tarcze z herbami: cesarskim, polskim, saskim i bawarskim. Na bokach rok 1683. U dołu przewróconemi litterami słowo: MAHUMED. W około napis: WANN DIESE HELDEN SIEGEN, SO MUSS DER TÜRK ERLIEGEN. HUNGARN DER FRIED VERGNUGEN; t. j.: Kiedy ci bohaterowie zwyciężają, to Turczyn uledz musi i Węgry pokojem się cieszyć.

Strona odwrotna: Miasto, pod którem bitwa się toczy i zwyciężeni Turcy uciekają. U góry tęcza, pod którą orzeł, a nad nią gołąb z rózeczką. Napis w około: „WIEN DAS ADLER NEST SICH FREUT, DAS DER TÜRKEN HEER ZERSTREUT, DANKET GOTT O CHRISTENHEIT! t. j.: Wiedeń gniazdo orle, cieszy się, że wojsko tureckie rozproszone; dziękuj Bogu o chrześciaństwo!

N. 228. Kula świata, a na niéj dwugłowny orzeł cesarski, na którego piersiach littery L. I. (Leopoldus I.), na kuli wyobrażenie Wiednia. Napis w około kuli: SUB UMBRA ALARU(m) TUARU(m); t. j.: Pod cieniem twoich skrzydeł. W górze słońce w promieniach z napisem: COLLIGIT AUXILII RADIOS; t. j.: Zbiera promienie pomocy. Niżéj widać półksiężyc z napisem: VICTAM & REDEGIT IN UMBRA(m); t. j.: Po porażce zaciemniony został. Prócz tego jest napis około medalu: IMPERII MURUM AUSTRIACO INTERPONIT IN ORBE; t. j.: Murem cesarskiego panowania zasłonił świat austryacki.

Dobosz.

(Koniec.)

A w chacie opuszczonéj rzewliwie płakała Hanka. — Stefan z Lachem, dawniéj znajomym sobie, co z wylotów i szabli wyglądał na szlachcica, rachowali złoto. Lach pocieszał gładką Hucułkę, i wkrótce korale, wstęgi i paciorki, otarły łzy pięknéj. Całą noc topili talary; po usilnéj pracy ulali trzy kule. Szlachcic równo ze świtem opuścił chatę, a Dźwinka z kulami i garścią pszenicy, poszedł do cerkwi.

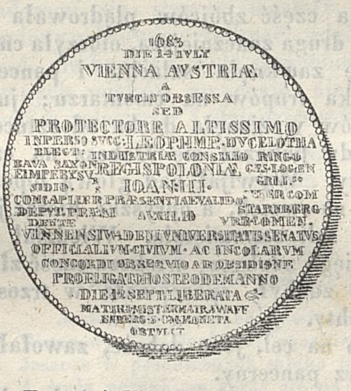
Hanka przed zwierciadłem, co jéj Lach podarował, próbowała korale, wstęgi i paciorki z radością; lecz, gdy usłyszała dzwon cerkwi, zadrżała. — Jakaś myśl okropna napełniła jéj głowę; uklękła przed obrazem i cicho odmawiała modlitwę; snadź modliła się szczerze, bo twarz białą zrosiła łzami.

Z dalekich stron Pokucia śpieszyła szlachta i gromady wieśniaków na jarmark do Bolechowa. Pędzono stada rosłych bessarabskich wołów, koni. Skrzypiały kryte mazie, a telegi i kolasy pełne









Medale z galeryi hr. E. Raczyńskiego.

mieszczan, szlachty i przybranych szlachcianek, zapełniły cały gościniec. Kupcy ze Lwowa i Bukowiny rozkładali na rynku towary. Wszystkie gospody przepełnione były; nikt jak pamięcią zasięgnął, nie widział w Bolechowie tak świetnego jarmarku. Kobziarze, lirnicy, napełniali śpiewem rynek i cmentarze, a ślepcy z sakwami na plecach, oprowadzani przez młodych synów, nucili pieśni nabożne.

W największéj gospodzie, co wśród miasta stała, najznamienitsi goście zasiedli. Dziedzice wsiów, dzierżawcy, i ci, co przybyli ze stadami wołów i końmi. Tu się umowy zawierały, sprzedawano, kupowano, a złoto i srebro, brzękiem swoim górowało nad gwarnym hałasem, szczękiem zbroi i brzękiem szklanek i butelek, które wypróżniano ochoczo. Dwa antały węgrzyna już wypróżniono, a beczka starego maliniaku była na schyłku. Żyd arendarz uwijał się żwawo, ledwie mogąc wystarczyć nalewać, podawać i zgarniać pieniądze. — Kręcąc się po izbie szerokiéj, dwa razy już Hucuła, co mu zawadzał, wypchnął za drzwi, a goral zawsze wracał, jakby przeglądając w izbie gości, i rachując pieniądze. Właśnie Abraham czarny (tak zwano arendarza) przeliczał z garści złoto, gdy podniosłszy oczy, spotkał wzrok dziki Hucuła co tkwił na czerwońcach. Żyd zadrżał, nie rachując daléj, wsypał w kieszeń, a przystąpiwszy do gorala, nalał mu szklankę wódki i podał.

— No, pijcie komotrze, a idźcie sobie, bo tu ciasno.

— Ne bude tak: odrzekł z uśmiechem, i wychyliwszy szklankę wyszedł do sieni.

Na środku rynku powstała kłótnia; ten sam goral pochwycił za worek żydowi; gdy ten zaczął wzywać pomocy, uderzył go silnie obuchem toporka, a żyd upadł krwią zlany. Szlachta przytomna i towarzysze z chorągwi pancernéj, przysunęli się do gorala, poczęli mu grozić, ale ten odwinął bundę, dobył z zapasa parę pistoletów, i wziął na cel najbliższych. Rozskoczył się tłum bojaźliwie, i ci nawet co dobyli szabel, a Hucuł zahuknął trzy razy. Nagle ze wszystkich stron zagrzmiały głosy: Dobosz! Dobosz! i stu mołodców ze strzelbami na ramieniu, z toporkami w ręku, otoczyło rynek cały. Ten głos, to groźne imię, rzuciło przestrach na całe miasto. Dobosz! Dobosz! wołano zewsząd, a kto dosiadł konia, telegi albo kolasy, uciekał co żywo. Uderzono na gwałt w dzwony cerkwiów, a trwożliwe tłumy jeszcze strach większy przejął.

Kilkudziesiąt szlachty i towarzyszów pancernych wybiegło na najbliższy cmentarz, zawarli wrota, a ukrywszy niewiasty w cerkwi, zagrozili dzielnym oporem.

Z wielkiéj gospody wszystko uciekało, ale niewielu mogło wybiedz. Abraham czarny, stulony w kącie, przyciskał drżącemi rękami nie próżne kieszenie, niezwracając nawet oczu na trzosy, i rozsypane na stołach złoto, które w powszechnéj trwodze zostawiono, ratując swój żywot. Kilka strzałów rozpędziło tłum na rynku: nagle roztworzyły się drzwi gospody, i Abraham czarny poznał pierwszego Hucuła, co wchodził na czele kilkunastu opryszków. Byłto on goral, co oczyma rachował złoto i któremu dał szklankę wódki.

Na dany przez niego rozkaz, dwóch opryszków wyciągnęło Abrahama z kąta; a gdy ten upadł na kolana, Dobosz oberżnął mu kieszenie obiedwie i puścił swobodnie.

Kiedy jedna część zbójców plądrowała gospody i kramy, druga znaczniejsza, otoczyła cmentarz, kędy się zamknęła szlachta i pancerni. Już padło kilka trupów na cmentarzu; już i trzech opryszków wyzionęło ducha od sztucców pancernych, gdy pokazał się Dobosz na czele licznéj gromady. Wywijał nad głową toporem i pokrzykiwał na swoich, a opryszki, biorąc jego imię za hasło, szli zapamiętale. Wiedział Dobosz po jaką sięga zdobycz; większa część złota, niż ta, którą zdobył, spoczywała w trzosach oblężonéj szlachty.

— Bierz go na cel, jeno dobrze, zawołał na swoich rotmistrz pancerny.

— *Pele tego,* na mego patrona! krzyknął wąsaty Janusz, szlachcic z Zahajpola; jeżeli ja go z mojéj jordanki nie ubiję, to mu i bies nie da rady.

I przez furtkę wysunął długą lufę, zmierzył, zagrzmiał wystrzał, a Dobosz podskoczył i przykląkł.

— Ognia do tych pogan, *pele tego!* wołał Janusz, nabijając z pośpiechem swoją jordankę: błysł ogień ze strzelb dwudziestu, ale opryszki już nie bawili; porwali Dobosza i ukryli się prędko za najbliższym domem.

Wkrótce wybuchnął pożar w tém domostwie, daléj na rynku i z tyłu cerkwi: a gdy mieszczanie śpieszyli ratować miasto w płomieniach, opryszki unosząc na barkach swego wodza, znikli w górach, obciążeni bogatą zdobyczą, pędząc przed sobą stado tłustych wołów, wiele maż z towarami i kolas, szlachcie zabranych.

Pod zielonym gajem chodzi Dobosz, na sopiłce *a*) wygrywa, a na nogę upada, toporem się podpiéra i na chłopców pokrzykuje:

— Oj, wy chłopcy, wy mołodcy, zbierajcie się Sinogórce, będziem mieli radę społem: kędy rabować pójdziemy, — czy Bolechów, czy Dolinę. *b*) Gdyśmy Bolechów rozbijali, — srebro, złoto rozsiewali, miód i wódkę rozlewali! — Oj, wy chłopcy, wy mołodcy — wszyscy wraz pójdziem w gościnę! Wstańcie raniutko, ubierzcie się ładnie, w skórzane postoły, w wołoki wstążkowe, bo pójdziemy do Stefana Dźwinki i do krasnéj jego żonki.

Opryszki. Oj Doboszu! ty panie nasz, tam nas spotka przygoda!

Dobosz. Bez obawy, na mnie uważajcie — po dwie kule nabijcie; stańcie chłopcy pod wrotami, ja pójdę pod okno!

Dobosz (stukając w okiennicę chaty Dźwinki). Dobry wieczór, Stefanowa! a wieczerza czy gotowa? Czy śpisz, serce, i czy czujesz — czy Dobosza zanocujesz? Czy śpisz, serce, czy nie czujesz — oj, czy sama ty nocujesz?

Stefanowa (z domu). Oj ja nie śpię, wszystko czuję, — hajdamachy nie przenocuję. — Oj ja nie śpię, wszystko czuję; bo wieczerzeńkę gotuję — a wieczerza nie gotowa, bo Stefana nie ma doma: a ta wieczerza będzie wszystkim ludziom dziwna.

Dobosz. Czy wynijdziesz mi otworzyć, — czy się mam dobywać?

Stefanowa. Nie każę ja się dobywać, nie pójdę sama otwierać; a trzebaby dużo siły zażyć, by drzwi te moje rozłupać.

Dobosz (z gniewem). Puszczaj mnie suko do chaty, żeby drzwi nierozwalać!

Stefanowa. U mnie drzwi cisowe, a zamki stalowe.

Dobosz. Nie pomogą zamki twoje, jak podłożę plecy moje. I począł się Dobosz dobywać, a zamki odleciały; jedne drzwi otworzył, drugie nieco odchylił, gdy Stefan Dźwinka, w serce go srebrną kulą ugodził.

Upadł Dobosz, ale zaraz powstał, wyszedł z chaty, lecz nie mógł i kroku postąpić.

— Trzeba chłopcy uciekać: oj, wy chłopcy, wy mołodcy! weźcie mię na toporce! przybliżcie się więcéj k'mnie, — o jakże mi ciężko! nieście mię na czarną górę i połóżcie na kłodzie, — będzie dąć wiater zimny — i ochłodzi. Na czarną górę zanieście, na drobny mak rozsieczcie! niech się oni nie zbytkują, moje ciało nie ćwiertują! — Weźcie mię na czarną górę; tam złóżcie pod bukiem, tam się rozdzielem na zawsze! A wy chłopcy, wy mołodcy! nie zawierzajcie niewieście; bo u niéj tyle wiary, jako na téj wodzie piany: ona zabierze srebro i złoto, i zdrowie odbierze!

Opryszki. — Oj Doboszu! czemuś jéj nie zabił?

Dobosz. — Jakżem miał ją zabić, kiedy kochałem!

Opryszki. Oj Doboszu, ty panie nasz, wielka to dla nas przygoda; gdzieżmy będziemy zimować? gdzie latować? Poszlibyśmy do Węgier, w daleką Ukrainę, ale i tam sobiem przeszkodzili, bo chcieli kniazia zabić, a kniahynią porwać z sobą.

---

a) Gatunek fujarki używanéj na Rusi.

b) *Bołechiw, Dylyna:* dwa miasteczka w pobliżu siebie, w cyrkule stryjskim.

Dobosz (konając). Będziecie zimować, i to lato latować, w Stanisławowie *a*) na ryneczku, w ciężkich kajdanach i żelazie; tam będziecie nocować, tam będziecie nocować; a ptaki ciało wasze rozerwą.

Wtém ludzie wpadają; zabrali wszystkich, ręce im na krzyż powiązali i przy swych koniach popędzili. *K. Wł. Wojcicki.*

a) Stanisławów, stoleczne cyrkułu tegoż nazwiska, gdzie zwykle wieszają opryszków.

Ruiny zamku w Chęcinach.

(Ciąg dalszy.)

Widział on rosnącą możnych panów przewagę, rozpoczął niebezpieczne dla siebie z nimi zatargi, a przyspieszał ich zwycięztwo. Widział przez możnych panów naruszoną starodawną w prawie równość, a liczne nadużycia, upoważnione nadaniami i przywilejami, osłabiającemi władzę monarszą. Przedsięwziął tedy dawne prawa i obowiązki wznowić, a do tego chwycił się niepraktykowanych w Polsce środków. Sam sędzia i prawodawca, czerpał myśli i praktyki w prawie rzymskiém, a rozpuszczał cugle władzom sądowym. Uświęcony fiskus bogacił się licznemi opłatami i konfiskatami. Zamyślał Mieczysław wyganiać, śmiercią karać, kalectwem dotykać, wznawiać starodawne ostrości, które wyszły z użycia. Te gwałtowności, te maxymy xiążęcia i urzędników, oburzyły umysły krajowców do tego stopnia, że Mieczysław stary, z tronu ustąpić musiał: a gdy po nim Kazimierz Sprawiedliwy panował, był zniewolony szukać środków, aby i dawny obyczaj i starodawne prawo ratować i nowościom pobłażać. Mnożyły się zatém przywileje, a wyobrażenia o różnych prawnych przedmiotach inny obrot brały.

W kraju rólniczym, a przytém leśnym i nie dosyć uprawnym, musiały wcześnie pewne zwyczaje, ustalić przepisy, ściągające się do zabezpieczenia potrzeb rólniczych i leśnych, między ustawami kraju, liczba znaczna do tych głównych ściągała się przedmiotów. Był też ten kraj rycerski, a przeto i co się ściąga do pierwszéj rycerstwa całości i dogodności, zwyczajem i prawem opatrzoném być musiało. Te starodawne i pierwotne państwa polskiego ustawy, musiały być krótkie, zwięzłe i łatwe, jeśli nie na piśmie, to w pamięci przechowywane. Ogłaszano je po placach publicznych, po targach, rynkach, dworach, aby wszystkim wiadome były. Łatwo tedy w pamięci utkwić mogły, jeśli tylko zadość potrzebie towarzyskiéj uczyniły. W zbiorach prawodawczych 14go wieku spostrzegamy znaczną liczbę ustaw, krótkich, zwięzłych i ucinkowych, zajmujących się prawie wyłącznie naznaczeniem kar za krzywdy rycerza, zastrzeżeniami ściągającemi się do szkód na roli lub w lesie, lub w stadzinach wydarzonych. Ustawy te są wielce starożytne, a w wielkiéj przynajmniéj części, pierwszych królestwa polskiego czasów sięgają.

Toczący się spór o dziedzictwo i własność między Piastami, przypadł właśnie w te czasy, w których dawne sławiańskie o tém wyobrażenia w Polsce dużo się odmieniały. Zacierała się myśl własności powszechnéj; osobisty interes między panami głowę podnosząc, rozwijał niepodległość własności prywatnéj i zapewnienie jéj pośmiertne i w pokoleniach. Przywileje różne tego wieku (1130 — 1250 i daléj) uwalniały prałatów i panów własności, od ciężarów publicznych, albo im wolne od nich nadania prawem dziedziczném czyniły. Jak uprzywilejowani prałaci i panowie, z takiém prawem dziedzictwa występowali, o takież rosło upragnienie panów nieuprzywilejowanych, a z czasem i całéj szlachty. Skoro taka myśl urosła, puścizny koniecznie rzadszemi się stawać musiały. Byłyby nawet powinny całkowicie zniknąć, gdyby nałóg i chciwość, nie budziły, byle sposobność, napaśniczego dawnych wieków zwyczaju, nie mało zmienionéj myśli o własności i dziedziczeniu, przeciwnego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Pani Kinga.

(*Legenda, wedle podania górali.*)

Jesień gdy z sinych powionie chmur,
Wstąp do Krościenka *a*) wysokich gór,
Jeszcze w pszenicznych mleko jest kłosach,
A mróz porankiem skrzy się po rosach.

Dawno, o dawno szepce tu wieść,
Jeśli się w strony lutni da wpleść,
Brzęknie tym dzwonkiem, co służbę czyni,
Śród nabożeństwa w Piasta świątyni.

Słońce drasnęło Pioniny brzeg,
Łuną zatlały powierzchnie rzek,
W Krościenku cerkiew na anioł dzwoni,
Owca z pasterzem do wioski goni.

Dunajec pluskał o złomki skał,
Góral pszenicę na zimę siał;
Obok na łanie pszenicy kłóska
Jeszcze zielone wiaterek muska.

Wieczór po ziemi cienie już słał,
A góral jeszcze ziarno swe siał;
O staję biała bieży drużyna,
Prosto, a potém w las się nagina.

Patrz, mignął biały na drodze puch,
Szelest zaplusnął w górala słuch,
Puch się rozsuwa nicią pająka,
Szelest wciąż głębiéj w ucho mu wsiąka;

I tak zdziwiony myślał i rzekł:
„Czy wiater szumi? czy szepce człek?
„Czy wieczór mglistym tumanem pruszy?
„Czy dziewka płachty na płocie suszy?“

W dziwo ciekawy zatapia wzrok,
I ku drużynie pomyka krok;
Staje i patrzy, oku nie wierzy,
Z podziwu, z trwogi, włos mu się jeży,

a) *Miasteczko w Karpatach, w obwodzie sandeckim, nad Dunajcem leżące.*

Drogą, rój niewiast mnogi się snuł;
Szata ich czarna z białą na pół,
Przodem ksiądz czarny, w niebo krzyż trzyma,
A w ziemię patrzy czołem, oczyma.

I rój się cały przeciągnął wzdłuż,
Pomyka, zbliża i blisko już,
A jedna z niewiast wystaje z grona,
Nizko nad okiem wisi zasłona;

Chowa niewiasty czoło i włos;
Zadrgała warga, z niéj płynie głos;
Ucho górala tak miękko trąca,
Jak piana wody brzeg muskająca.

Takiémi słowy miękki głos ciekł:
»Stańmy, me oko osłabił wiek,
»I wieczór widzieć mi nie pozwala!
»Ojcze, czy dobrze widzę górala?«

A ksiądz potwierdził. Niewiasta znów
Budzi w swych uściech płynienie słów;
»Sława Jezusa!« było w jéj słowie;
»Na wieki wieków,« góral odpowie.

Pani zaś: »Dobry niech wieczór wam,
»Cóż o téj dobie robicie sam?«
»Pszenicę sieję,« góral odrzeknie
Głosem, co sucho z gardła mu cieknie.

»Bóg niech poszczęści,« daléj głos ciekł:
»Jeżeliś dobry, poczciwy człek,
»Życie mi zbawisz; dybią nań wrogi,
»Zginę, gdy pójdą śladem méj nogi.

»Zemną i siostry me czeka grób,
»Pomnij, co mówię; co mówię zrób,
»Jutro tym za mną pogoni szlakiem
»Wojownik, z zbrojnym swoim orszakiem.

»I szukać będzie méj drogi szlak,
»I pytać będzie; odpowiesz tak:
»Szła tędy pani, szły z nią siostrzyce,
»Wtenczas, gdy siałem moją pszenicę.«

»A na tém polu pomnij byś stał,
»Gdzieś dzisiaj wieczór pszenicę siał,
»I pole będziesz to pokazywał,
»Któreś przenicą dzisiaj obsiewał.«

»Dobrze,« rzekł góral; nim podniósł dłoń
Do kapelusza, i skłonił skroń,
Już ksiądz, i pani i siostrzyc grono,
Mkną daléj, mdleją i w ciemność toną.

A zapach słodki w koło się snuł,
Jakby kto palił wianeczki ziół;
I cisza, jeno Dunajec pluska,
I do miesiąca lśni mu się łuska.

Góral do miejsca przykuty stał;
Z czoła mu potok rosy się lał;
Głęboko w dumie myśli pograży,
I wolnym krokiem do domu dąży.

Zaledwie dzionka bladawy świt,
Wiankiem opasał pagórków szczyt,
Ocknął się góral, na pole dążył,
Myśli w głębokiéj dumie pograżył.

Stanie, i patrzy, i nowy cud;
Boga niech chwali wszelaki lud!
W polu, gdzie wczoraj ziarno zasiewał,
Już kłos pszenicy falami pływał.

Nie długo w swoim podziwie trwa;
Spojrzy, na drodze Tatarów ćma,
Mnogo a konno po drodze goni,
Błyskają spisy, a droga dzwoni.

A Tatar, pierwszy co trzymał krok,
Z drogi na pole zeskoczył w bok;
Na którem wczoraj pszenicę siano,
Dzisiaj się kłosów kołysze łano.

I do górala: »Dzień dobry wam,
»Cóż o téj dobie robicie sam?«
Lecz z ust Tatara głos idzie tępy,
Nie polskie słowa, słów jeno strzępy.

Góral nie pojął myśli tych słów:
Tatar górala zagada znów:
»Powiedz mi człeku, a powiedz szczerze,
»Nadgrodę, twoja prawda odbierze.

»Nieprawdę powiesz, uśniesz śród mąk;
»*Kinga* się z moich wyślizła rąk,
»Jeźli tu wczora na polu stałeś,
»Mów, pani Kingi czy nie widziałeś?«

Góral, co mowy nie pojął wprzód,
Teraz pojmuje przez jakiś cud;
»W waszych niech mękach zginę — odpowie,
»Jeźli nieprawda jest w mojéj mowie.

»Słuchajcie; w polu oném jam stał;
»Wtenczas na polu oném ja siał,
»Gdzie dziś dościgłą widzisz pszenicę,
Kiedy szła pani, i jéj siostrzyce.«

Słysząc to Tatar, górala znów,
Błaga i głaszcze słodyczą słów;
To mieczem w piersi górala mierzy,
Groźi, że śmiercią w niego uderzy.

Góral się miecza Tatara zląkł,
Który wąż niby łyska mu z rąk;
Przecież powtarza: »Siałem pszenicę,
Kiedy szła pani, z nią jéj siostrzyce.

Tatar utopił w górala wzrok,
Dumał i wrócił ku drodze krok;
Góral gdy spojrzy, Tatar z orszakiem,
Którym przygonił, tym wraca szlakiem.

I zadziwiony zawoła w głos:
Kingo! z twéj głowy nie spadnie włos,
Kto z Bogiem, temu nieszkodzą wrogi,
Bóg im pomiesza rozum i drogi.

X.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.